Nr. 39. Lwów, dnia 10. listopada 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Z dniem 1-go października rozpoczęliśmy 4-ty kwartał wydawnictwa za rok bieżący.

Upraszamy przeto uprzejmie o wyrównanie prenumeraty zaległej za III. kwartał względnie odnowienie jej na kwartał bieżący a to w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma.

TREŚĆ:

DROHOBYCZ.

Huragan się czarnych wron
Zerwał z pola, gdzieś z tych stron,
I z krakaniem wielkiem goni;
Taki był głęboki ton
W tem krakaniu czarnych wron,
Jakby jakiś niosły plon
We łbach...

(Wyspiański: Wesele A. III. Sc. 25).

Po nieszczęśliwych wypadkach w Drohobyczu wszczęło stronnictwo syonistyczne kampanię, ślepym fanatyzmem nie mającej równej sobie w dziejach nowożytnych walk politycznych. Wywlókłszy trupy nieszczęśliwców padłych od kul żołnierzy przed żądną wrażeń publiczność całej Europy przez miesiące całe miotało obelgami, obryzgiwało jadem, obrzucało klątwami i poniewierało... kogo? — ruch asymilacyjny!

Asymilanci ręką bratobójczą wymordowali żydów — głosili — gdyż przewidując zbliżający się upadek ich kandydata, spostrzegłszy przewagę głosów pod sztandarem idei syońskiej skupionych, przejrzawszy, że większości syonistycznej tylko brutalną przemocą zdołają wydrzeć z rąk pewne zwycięstwo, użyli siły pięści i spowodowali przelew krwi bratniej, byleby nie dopuścić do wyboru „syonisty“. W pismach własnych i stojących do dyspozycyi każdemu, kto przynosi senzacye, po ulicach miast i wszędzie, gdzie naokoło głośno wołającego gromadzi się tłum — grozili syoniści, że już przy ponownych wyborach wykażą, że idea syońska zgromadziła naokoło siebie w Drohobyczu tysiączne rzesze, i że przejściu syońskiego kandydata popartego nieprzezwyciężoną wolą ludu, żadna siła ludzka, żadne bezprawia kliki — nie zdołają stanąć na przeszkodzie.

Wołającemu o pomoc, skarżącemu się na krzywdy łatwo o sympatye. Europa cała —jak twierdzą syoniści— zwróciła swe oczy na Drohobycz. A gdy poseł dr. Loewenstein mimo, iż osiągnął olbrzymią większość, nie chciał przyjąć mandatu, do którego przywiązane było tak bolesne wydarzenie, syoniści wznieśli okrzyk tryumfalny, że zrzeczenie to jest już właśnie przedwstępną wygraną, torującą drogę do pewnego ich zwycięstwa przy ponownym wyborze.

Przykrą już często dla syonistów stroną twierdzeń była potrzeba ich udowodnienia. Ta sama Europa poruszona poprzednio ich rapsodami zwraca i obecnie oczy swe na plac boju, na którym teraz już pod jej kontrolą rozegrać się ma walka; wszak w walce tej ma nastąpić szumnie zapowiadana przemiana „moralnego zwycięstwa“ idei syonistycznej na „realne“, cyfrowo namacalne; krzywda o pomstę do nieba wołająca ma być pomszczona.

A również i kraj cały w naprężeniu czeka dnia wyborów. Wszak dzień ten ma wykazać prawdziwość twierdzeń syonistów, że idea asymilacyjna ostatecznie pokonaną została przez zwycięzki syonizm, że asymilatorzy którzy tylko „ogniem i mieczem“ byli w stanie przeprowadzić swego kandydata, przy ponownych wyborach przez wolną i nieprzymuszoną wolę ludu żydowskiego zostaną zmieceni z widowni. Dzień ten miał przekonać społeczeństwo polskie, dotąd stale wprowadzane podstępnie w błąd przez asymilatorów co do siły i żywotności idei syonistycznej, że odtąd w odniesieniu do spraw żydowskich liczyć się winno wyłącznie tylko ze syonistami. I oto przygotował kraj starannie arenę na której rozegrać się ma owa epokowa walka o niewątpliwym wyniku: usunięto wszelkie grawamina syonistów z wyjątkiem tego rodzaju nadużyć, które przy wyborach obie strony uważają za „fair play“. Najwięcejby z pewnością biadali sami syoniści, gdyby owe perhoreskowane zresztą przez ustawę „verbotene Griffe“ miano na prawdę wyeliminować z reguł gry wyborczej. Zatem sytuacya przedstawiałaby się obecnie w ten sposób, że jeszcze tylko intermezzo małe: nominacya kandydata przez partyę syonistyczną a nastąpi już akt ostatni tragedyi Drohobyckiej, przynoszący nagrodę sprawiedliwym i cnotliwym, a potępienie prze ciwnikom. Wybór kandydata syonistycznego tysiącami głosów większości zdawał się nie ulegać wątpliwości tak głosili.

Aż tu nagle w przededniu prawie walki rozstrzygającej zamiast oczekiwanego tryumfalnego wystąpienie z kandydatem partya syonistyczna ogłasza, że Komitet Centralny „o d s t ą p i ł o d z a m i a r u p o s t a w i e n i a w o k r ę g u d r o h o b y c k i m w ł a s n e g o k a n d y d a t a!“

A więc bezpośrednio przed chwilą wyczekiwaną, jak się zdawało z upragnieniem najgorętszym, bezpośrednio przed dniem wyborów w którym zebrać mieli tak afiszowany i reklamowany plon długoletniej agitacyi „ideowej“, a który miał im dać możność wprowadzenia do parlamentu choć jedynego reprezentanta galicyjskiego idei syońskiej, rzekomo jedynej pośród żydów żywotnej idei politycznej — rzuca stronnictwo syońskie hasło bezwarunkowego odwrotu, nie usiłując nawet stanąć do walki.

A to się dzieje: po przeprowadzeniu między jednymi a drugimi wyborami nie przebierającej w środkach agitacyi, nadużywającej w sposób zbrodniczy szlachetniejszych instynktów tłumu wyłącznie pro domo sua; dzieje się już po wykorzystaniu wszelkich możliwości powiększenia zastępów swych zwolenników.

*

Zaiste może wogóle w historyi politycznej jeszcze żadne stronnictwo nie naraziło się na taką bezdenną kompromitacyę: przepadali już i najpewniejsi kandydaci przy wyborach, ale w tym wypadku przepadło z kretesem z wszelkiemi swemi zasadami całe stronnictwo, przepadło samobójczo już *przed* wyborami.

Ale ten epizod byłby tylko komicznym, gdyby jego widownią nie był właśnie Drohobycz, gdyby nad nim nie unosiły się cienie niewinnych ofiar agitacyi syonistycznej.

Sprawa wyborów drohobyckich jest dziś w odniesieniu do partyi syonistycznej causa finita. Można więc o postępowaniu tej partyi przy tych wyborach wydać sąd ostateczny.

Syoniści przez niepostawienie własnego kandydata przyznali, że nie mają najmniejszych szans przy ponownym wyborze, że nie są wstanie zebrać na swego kandydata nawet takiej mniejszości głosów, którąby mogła zaważyć przy ewentualnych wyborach ścisłych, co gorsza, że nawet nie mogą liczyć na niekompromitującą ich liczbowo mniejszość.

A że to czynią po przeprowadzeniu w tymsamym okręgu bezpośrednio po sobie dwóch kampanii (przed i po 19. czerwca), przeto fakt ten należy uważać za własne przyznanie, którem ponad wszelką wątpliwość sami stwierdzili, że ich dumne twierdzenie o odniesieniu „moralnego zwycięstwa“ przy czerwcowym wyborze, było tylko pustą przechwałką.

Nie możemy bowiem przypuścić, by zrzeszenie ludzi, chcące uchodzić czy też uchodzące za stronnictwo polityczne w kraju, a przynajmniej jego przywódcy, nie zdawali sobie sprawy z rzeczywistego rozkładu sił w Drohobyczu i przed wyborami czerwcowymi. Musieli oni wiedzieć i na pewno wiedzieli, że kandydat ich w tym okręgu przeciw żydowi Polakowi w *normalnych warunkach* żadnych szans niema.

W normalnych warunkach! I w tem przeświadczeniu szukać należy pobudki do *owej akcyi syonistów, która doprowadziła do niewymownie bolesnych wypadków drohobyckich*, a dzisiejsza ich deruta wykazuje bezsprzecznie, że oni są głównymi winowajcami nieszczęśliwego przelewu krwi.

*

Że w małych miasteczkach na tle polityki miejscowej powstają niesnaski, jest rzeczą prawie nieuniknioną. Że w miasteczkach takich dzielą się obywatele na wrogie sobie obozy, skupiające się około pewnych osób czy rodzin prowadzących ze sobą walkę o hegemonię w tym mikrokosmie — to dzieje się dziś, działo się wczoraj i w przyszłości dziać się będzie. A i to, że środki, którymi takie lokalne zawiści usiłują ku sobie skierować zwycięstwo, są bardzo różnorodne i często potępienia godne, wiedzą wszyscy, wiedziało też i stronnictwo syońskie. Ale unikatem w swoim rodzaju jest, by stronnictwo polityczne chcące uchodzić za poważne i uczciwe zniżyło się do poziomu tych walk na partykularzu, by ofiarowało swe usługi jednej z walczących w jakiejś Pipidówce stron. Z całym naciskiem podnieść należy fakt, że takie stronnictwo podżegało przez udzielenie swej pomocy i całego aparatu agitacyjnego namiętność jednej partyi lokalnej przeciw drugiej, że bezkrytycznie, bez rozważenia możliwych skutków użyczyło wszystkich swych sił partyi lokalnej, która nie stoi z niem w żadnej łączności ideowej.

Wytłumaczenie tego niebywałego zjawiska może być tylko jedno.

Zdawało się syonistom, że uda im się w mętnej wodzie drohobyckiej polityki lokalnej wyłowić dla siebie jakieś korzyści i w ślepej pogoni za ułudą korzyści jakie dla partyi możnaby wyzyskać agitacyą niemoralną, bo nie opartą na własnych ideałach partyjnych, wzniecili tam, gdzie zawiść lokalnych czynników nieszkodliwym dla ogółu ogniem płonęła — olbrzymią pożogę, której ofiarą padło kilkadziesiąt żyć ludzkich.

Gdyby nie syoniści, walka jednej rodziny o wydarcie drugiej hegemonii na partykularzu drohobyckim rozgrywałaby się dalej na terenie towarzyskim, na polu polityki komunalnej, a co najwięcej na najszerszym dla niej dostępnym placu boju: na walnych zgromadzeniach Krajowego Związku producentów ropy i zakończyłaby się raczej prędzej, niż później kompromisem, czy też według sławnych wzorów, żeniaczką.

Wszak pod względem polityki i celów politycznych między oboma walczącymi obozami nie było różnicy.

Jedna i druga partya pragnęła przecież, by dr. Loewenstein został obrany posłem, jedna i druga chciała przez poparcie jego wyboru dać wyraz swej polskości, jej zupełnemu uznaniu dla programu asymilacyjnego.

I gdyby syoniści nie byli poparli jednych przeciw drugim, gdyby nie oddali swych głównych sił agitacyjnych na usługi jednemu stronnictwu — wmówiwszy poprzednio w „partyę“ urażoną dotkliwie z powodu odrzucenia proponowanego przez nią kompromisu — możliwość tryumfu nad przeciwnikiem i to na szerokiej widowni wyborów parlamentarnych, nie byłoby z pewnością przyszło do rozruchów, do przelewu krwi, do zniszczenia bytu setek osób.

Niewątpliwie i historya, która drohobyckimi wypadkami zajmie się jako jednym z najbrzydszych wybryków krajowej polityki syonistycznej — potwierdzi sąd nasz potępiający o roli tego stronnictwa i wyłącznej jego odpowiedzialności za te wypadki.

My potępiamy wszelkie nadużycia wyborcze — pragnęlibyśmy, by wybory nareszcie i u nas poczęły się odbywać wolne od wpływów rządu, a wyborcy mogli oddawać swe głosy bez obawy jakichkolwiek repressaliów, czy to ze strony możnowładców, czy partyi politycznych.

M. GLASS. 1

Zmartwienie Seidena

(Nie zadawaj się nigdy z rodziną żony)

Z angielskiego tłum. E. A.

I.

— A więc — rzekł Izak Seiden, właściciel firmy Sanspareil Waist i Spka, stojąc w kantorze swej pracowni przy Greene Street — w jakim celu opowiadasz mi o tem, kiedy tak nie jest i nie było. Matka mojej żony nigdy nie miała brata imieniem Pesach.

Zwrócił się temi słowy do pani Mirjam Safir, która siedziała na kraju krzesła, podpierając brodę lewą ręką kołysząc się tam i napowrót. Od czasu do czasu uderzała się kułakiem w czoło, wydając przytem nosem od czasu do czasu niewyraźne dźwięki, które miały oznaczać niezmierne cierpienie.

— Żebym skonała na tem krześle, jeżeli nie miała — wrzasnęła, — dlaczegobym Paną okłamywała, panie Seiden? Moja córka, którą nazwałam Bessie po tym właśnie Pesachu Gubin, nie mogła dotąd za mąż wyjść ani i reszta dzieci, a jedno z nich z powodu przejechania chodzi teraz o kulach; Tak, panie Seiden.

— Więc dlaczego nie skarżyła do sądu? — zapytał Seiden. — Mnóstwo ludzi wzbogaciło się z powodu przejechania i wielkie interesa na ten porobiło.

— Ich szczęście, panie Seiden — odparła Safirowa. — Chłopiec korzysta z takiego wypadku, by na hipotekę majątek złożyć. Moja rodzina nie miała tego szczęścia. Gdyby to był naprzykład Pański Beckle, toby z pewnością trafił na milionera, ktoryby go przejechał, a ty byś w końcu wyprocesował dziesięć tysięcy dolarów. Bywają tacy szczęśliwi ludzie, że gdyby do nich z armaty wystrzelił, to kula będzie ze złota i zaraz im kieszeń rozgrzeje.

— Czy tak, czy owak — oświadczył Seiden, — poco mam dawać zatrudnienie waszej Bessie, kiedy i tak przeważna ilość moich robotników spędza połowę czasu na próżniactwie i kręceniu się po sklepie.

— Aj, jakież to zmartwienie — jęczała Safirowa, — mego własnego męża wuj Pesach jest jego kuzynem, a on pyta „poco“? Więc kogoż ma się wzywać o pomoc, jeżeli nie rodzinę, panie Seiden? Czy mam pójść żebrać u obcych?

Tu Safirowa rozpłakała się żałośnie.

— Cicho! — krzyknął pan Seiden, — sądzisz Pani, że tu cmentarz? Jak chcesz Pani beczeć, to proszę na ulicę.

— Że też ludzie takie serca mają — szlochała Safirowa, — jak kawał glazu.

— Dosyć! — odparł Seiden. — Już dość czasu straciłem. Prawie cały ranek mi Pani zabrała. Otoż, powiadam Pani raz na zawsze, przyjmuję Twoją Bessie jako uczenicę, a jeżeli będzie warta, to dostanie taką samą zapłatę jak inni.

Safirowa otarła oczy ręką, podczas gdy p. Seiden przeszedł do swej pracowni, zatrzasnąwszy drzwi za sobą na znak, że rozmowa skończona. Kiedy po kilku minutach wrócił, Safirowa jeszcze na niego czekała.

— No — spytał, — czegoż jeszcze Pani teraz odemnie żąda?... Zamiast odpowiedzi, Safirowa uderzyła się w czoło i na nowo zaczęła się kiwać:

— Żądam zwrotu ostatnich, jakie miałam dziesięciu centów, które za przyjazd tu zapłaciłam — wołała.

— Cóż to mnie obchodzi zawołał poirytowany Seiden, — patrzcie, przychodzi do biura, zabiera mi cały ranek, przeszkadzając w robocie i jeszcze zato mam zwrócić za przewóz? Nie! to dla mnie coś zupełnie nowego!

— Proszę tylko o jednorazowy zwrot — prosiła Safirowa.

— A ja Pani nawet na powrotny bilet nie dam — oświadczył p. Seiden i ponownie trzasnął drzwiami tak silnie, że aż szyby w ramach zabrzęczały.

Safirowa czekała jeszcze parę minut, poczem zarzuciwszy szal i poprawiwszy włóczkową kapuzę, wywlokła się z kantoru.

II.

Panna Bessie Safirówna była wieczną uczenicą, nigdy bowiem nie przekroczyła epoki uczenia się w licznych magazynach bielizny i sukien, w których szukała zajęcia; no, i pod koniec drugiego miesiąca pobytu w pracowni Sanspareil, Waist i Spka zdawało się, że się mniej zna na szyciu niż z początkiem pierwszego tygodnia, kiedy wstąpiła.

— Jak można być taką idyotką — wołał Filip Sternsilver; podnosząc w górę źle

Ale chyba nawet sami przeciwnicy nie odważą się zarzucać zwolennikom asymilacyi, że ich głosy są do nabycia za pieniądze. Przekupnemi są na nieszczęście ciągle jeszcze masy żydowskie te właśnie masy, nad którémi — jak twierdzi stronnictwo syońskie — ono niepodzielną dzierży władzę.

Przyznąjemy, że błędem dotychczasowej polityki Polaków-żydów była nie obojętność dla losu, lecz pewna niezręczność w sposobie zbliżania się do mas żydowskich, może pewne poczucie wyższości kulturalnej, nie pozwalającej im na wstąpienie w tłum, by mu wskazać spiżową granicę dla najlepszych chęci i usiłowań jednostek w pracy społecznej, by mu wykazać jaki to rzeczywiście ogrom pracy włożyli w te usiłowania naprawy jego losu. Kilkunastoletniej pustej i jałowej agitacyi ze strony syonistów możemy przeciwstawić czynną pracę w parlamencie i w ciałach ustawodawczych krajowych i gminnych, funduszom zbieranym przez nich od najuboższych na cele fantastyczne — miliony wydane na cele społeczne i dobroczynne.

Przyznajemy, że było zadużo pracy filantropijnej, a za mało usiłowań na tle społecznem. Dziecinnem jest jednak winić za te zaniechania jednostki. Pracą społeczną jednostki mogą jedynie kierować; praca ta jednak oprzeć się musi na szerokich warstwach społecznych, które dojrzały już do zrozumienia jej wartości, jej zadań i celów. Jeżeliby zaniechanie miało być poczytane assymilacyi za winę nieprzebaczalną — to mamy też prawo domagać się od syonistów wykazania, że oni w tym kierunku mogą się poszczycić jakimi takimi wynikami pozytywnymi lub choćby tylko usiłowaniami samodzielnymi. A przecież każdy i z nich przyzna, że oni na tem polu dotychczas nawet nie próbowali czegokolwiek stworzyć czy uczynić.

A prawda! Obecnie zakładają — banki. Czy mają to być jednak instytucye, które choćby w programie stawiają sobie jakieś społeczne zadania? Zupełnie otwarcie przecież przyznają się sami syoniści do tego, że zakładanie tych banków ma wyłącznie służyć celom partyjno politycznym, że za ich pośrednictwem chcą uzyskać wpływ na wyborców, — mają więc to być oficyalne banki dla nadużyć wyborczych.

A teraz jeszcze inna kwestya. Kwestya nadużyć wyborczych. Tu pozwolimy sobie na jedno zapytanie: jak nazwać ten sposób agitacyi specyalnie syonistycznej: owe wzbudzanie w tłumie przez mowy, odezwy i pisma o tonie bezwzględnie demagogicznym najniższych instynktów zawiści klasowej, owe szarganie niemiłosierne i obrzucanie błotem jednostek o niezaprzeczonych zasługach, i to na wyścigi z partyami antysemickiemi? Jak nazwać terror pięści, do którego nawołują roznamiętnione poprzednio łtumy? Czy to nie są jaskrawsze nadużycia wyborcze niż te, których rzekomo dopuszczają się sfery posiadające władzę np. przez zagrożenie skrupulatnego przestrzegania uciążliwych ustaw administracyjnych?

Napiętnować też musimy ową metodę, której użył obecnie „Wschód“ przy zakomunikowaniu hańbiącej ucieczki z terenu wyborczego.

Oto głosi on, że walka wyborcza w Drohobyczu już nie będzie się odbywała pod hasłem: precz z asymilacyą! Przeciwnie, syoniści sami będą popierali kandydata Polaka-żyda; a jedynym punktem nowej kampanii jest zwalczanie kandydatury posła Loewensteina, już nie jako Polaka — to hasło zawiesili w swym przepełnionym już składzie „zasad“ rezerwowych — lecz zwalczanie jego z powodów osobistej natury, z powodu nadużyć wyborczych dokonywanych w jego rzekomo imieniu przez jego drohobyckich zwolenników-żydów przy poprzednich wyborach.

Że za nadużycia te — (a przy których wyborach ich nie było?) — syoniści sami największą część winy ponoszą; że nie mniejszą ilość nadużyć na ich karb policzyć należy, o tem dzisiaj chyba nikt już nie wątpi. A to pozowanie na nieubłaganych Katonów moralności politycznej musi wywołać tylko uśmiech ironiczny.

Jakiż więc podstęp polityczny kryje się po za tem kabotyńskiem oświadczeniem? Jaki jest cel ukryty syonistów, oświadczających gotowość popierania dziś dla odmiany już nie Rusina przeciw Polakowi, nie narodowego demokratę przeciw żydowi-Polakowi, nie socyalisty przeciw demokracie-postępowemu, niezawisłego radykała przeciw żydowi postępowemu — bo takie są sygnatury ich poprzednich kompromitacyi politycznych, lecz jednego Polaka-żyda przeciw drugiemu Polakowi-żydowi dra Segala, przeciw posłowi dr. Loewensteinowi? Czem się kierują syoniści ogłaszając, że „zasadniczo“ (o biedne są te „zasady“!), są przeciwnikami kandydatury dra Segala, gdyż kandyduje na program Koła Polskiego, ale mimoto łamiąc swe zasady głosować będą na niego?

*

Poznawszy już psychozę syonistów, wytłumaczenie łatwo znaleść. W pośle drze Loewensteinie nienawidzą tę osobę, która przyprawiła ich o boleśniejszą od wszelkich tak licznych innych, klęskę przy ostatnich wyborach. Dzięki jemu ujawniła się bezprzykładna niemoc twórcza i organizatorska syonistów właśnie w tym okręgu, w którym najżywszą agitację rozwinęli — w którym wydawało się im, że przy pomocy nieszczęścia przez nich drapieżną ręką eksploatowanego mandat już mają zdobyty.

W pośle drze Loewensteinie widzą i nienawidzą jedną z osobistości, którą wybitne zdolności, długoletnia praca publiczna, poważanie nietylko współwyznawców, lecz i wszystkich innych sfer społecznych, nie zaślepionych zaciekłością partyjną, wysunęły w pierwsze szeregi naszego ruchu; widzą jednostkę posiadającą długoletniem doświadczeniem zdobytą znajomość spraw parlamentarnych, niezawisłą i niepodległą chwi

---

skrojoną suknię, i pokazując ją swemu pryncypałowi.

— Nie mogę tego pojąć zupełnie. Jest to dziesiąte ubranie, które nam Bessie Safirówna psuje.

— Idyotka! — krzyknął pan Seiden — Cóż to znowu znaczy? Stajecie się wszyscy wokoło mnie za bardzo samodzielni, Sternsilver.

— Ja samodzielny? — zapytał Filip, — Z jakiej racyi jestem samodzielny, panie Seiden? Nie rozumiem zgoła, co Pan mówi!

— Nie? odparł Seiden, — Czy nie wiesz o tem, żeś nazwał krewną mojej żony „idyotką“? Słowa wychodzące z tak dużej gęby jak twoja mogą wiele przykrości zrobić.

— Ja miałbym nazwać krewną Pańskiej żony „idyotką“, p. Seiden — zawołał przestraszony Sternsilver. Nigdy czegoś podobnego nie powiedziałem. Twierdziłem tylko, że ta głupia krowa, Bessie Safir — jest idyotką. Ani słowa o krewnej Pańskiej żony nie wspomniałem.

— Łajdaku — krzyknął Seiden w pasyi — co to ma znaczyć?

— Co to ma znaczyć? — wybełkotał Filip, — powiedziałem Panu właśnie. co przez to myślałem.

— Gdyby nie wielki sezon — ciągnął dalej Seiden, wypędziłbym Cię stąd i basta. Czy słyszał kto coś podobnego? Nazwać kuzynkę mojej żony, pnę Bessię Safir głupim wołem?

— Skądżeż mogłem wiedzieć, że jest ona kuzynką Pańskiej żony? — protestował Sternsilver. — Czy miała jakąś przypiętą odznakę;

— Jesteś jeszcze niedoświadczony — zawołał Seiden, — ale nic nie szkodzi, Sternsilver. Jeżeli uczenica jest głupia, to wina po stronie kierownika, jeśli Pan jesteś niezdolny do nauczania, postaram się o kierownika, któryby potrafił to zrobić. Na razie tyle!

Wyszedł majestatycznie, a Sternsilver wrócił do pracowni i spojrzał przypadkiem na przedmiot rozmowy, który nic nie przeczuwał.

Zobaczywszy Safirówną pochyloną nad maszyną do szycia, doznał uczucia krzywdy i niesprawiedliwości, gdyż bez wątpienia epitet „głupi wół“ zastosowany do niej był nietylko usprawiedliwiony, ale wysoce na miejscu. Jej szeroko wystające policzki, nos płaski i oczy bez wyrazu robiły stanowczo wrażenie spokojnie pasącej się krowy, nie trzeba było nawet kawałka gumy, który powoli żuła, by uzupełnić obraz.

— Z taką dziewczyną toby się nawet „Schnorrer“ nie ożenił, chociażby nawet miała krewnych i wujów bogatych jak Rotschild lub Carnegie — mruczał pod nosem. — Pary do siebie, znalazłaby tylko w porządnem mlecznem gospodarstwie.

Mimoto, po chwili, spojrzawszy na Hillela Fatkina, który wywijał nożycami, sam zadał poprzednim słowom kłam; oto, jeżeli policzki Safirówny były szerokie, to Hillela były o wiele szersze, tak że obie twarze w porównaniu wyglądały jak głowa byka z Texas obok głowy krówki z Jersey. Sternsilver spostrzegł z uśmiechem to podobieństwo, właśnie w chwili, kiedy p. Seiden do pracowni wrócił.

— Sternsilver — zawołał — czy nie masz nic lepszego do roboty, że stoisz tu i śmiejesz się jak opętany? Zdaje Ci się prawdopodobnie, że kierownik zupełnie robić nie potrzebuje?

— Układałem niektóre kawałki dla robotników, panie Seiden — rzekł Filip, — „czasami trzeba i nad tem pomyśleć“.

— Co znaczy „pomyśleć“? — krzyknął Seiden. — Kto Ci każe myśleć? Od razu napadła Cię taka wspaniała ochota? „Trzeba pomyśleć“, mówi. Ja tu jestem jedyny, któremu wolno myśleć, Sternsilver. A teraz wynoś się!

Sternsilver pospieszył odrazu na koniec pracowni. gdzie chcąc dać ujście obrażonym uczuciom, ganił robotę Hillela Fatkina. naśladując znakomicie krzykliwy sposób swego pryncypała.

— Z jakiej racyi mnie tak ciągle napastujesz, p. Sternsilver? — zapytał Hillel. — Robię, co mogę najlepszego, a jeżeli Ci się moja praca nie podoba, to rychło mogę gdzieindziej miejsce znaleźć. Nie jestem „sznorrerem“ panie Sternsilver. Mam w kasie oszczędności kilkaset dolarów i mógłbym łatwo własny sklep założyć; nie potrzebuję niczyjej łaski.

(C. d. n)



lowym nastrojem tłumu, — osobistość dla nich niebezpieczną.

*

O drze Segalu — nawet najlepiej go znający i najżyczliwszy człowiek mógłby chyba tylko tyle podać, że nic o nim złego, jako o polityku powiedzieć nie może, ale też i nic dobrego. Znany naftowiec, nietylko, że nie objawił dotychczas zamiłowania do polityki, ale pozostaje nawet jeszcze dotąd ciągłą tajemnicą, do której z polskich partyi politycznych po dziś dzień należał. — A i w pracy społecznej go jakoś widać nie było.

Nie! Dr. Segal uczynił przecież krok polityczny i to zupełnie niedawno.

*

Oto on kandydat Polak — wszak głosi powszechnie że wstępuje do Koła Polskiego, którego członkiem w myśl §. 1-go statutu może zostać tylko Polak — zwrócił się z prośbą o poparcie nie do jakiejś polskiej partyi politycznej, ale przedewszystkiem do stronnictwa syonistycznego, oświadczając przytem z całą lojalnością gotowość zrezygnowania z postawionej kandydatury, jeżeli tylko tego życzyć sobie będzie — czy Rada narodowa? nie! — tylko syoniści, lub gdy ci postawią kandydata własnego.

Jak widzimy istnieją Polacy różnego autoramentu. Ale właśnie dlatego musimy przypuścić i mamy wszelkie prawo do wypowiedzenia naszego przypuszczenia, że syoniści znający od lat wielu dom dr. Segala we Lwowie, jako centrum towarzyskie ruchu syońskiego, mogą mieć doń — po przyciśnieniu swego „imprimatur" na jego kandydaturze, jako kandydata Koła Polskiego zupełne zaufanie i że głosować będą na niego zupełnie pewni jako na człowieka do nich bardzo zbliżonego, w cichej nadziei, że posiadłszy już konia trojańskiego przy innym wyborze potrafią ukradkiem umieścić w nim i Ulixesa.

Za posłem Loewensteinem stanęły przy poprzednich wyborach wszystkie stronnictwa polskie bez wyjątku, tak będzie i przy tych wyborach. Za dr. Segalem, kandydatem Koła Polskiego, oświadczyła się z partyi politycznych na razie tylko partya syonistyczna.

*

Do żydów-Polaków drohobyckich, którzy zjednoczyli się pod sztandarem niezawisłości zaapelować musimy, by w tej walce, w której nie idzie o sprawy komunalne, lecz ogólne, nie dali się unieść niechęciom do jednostek na gruncie lokalnym wyrosłym może i uzasadnionym, pomni, że chodzi o obsadzenie najodpowiedzialniejszego stanowiska, które społeczeństwo współobywatelowi w drodze wyboru ofiarować może. Stanowisko to wymaga szczególnie w obecnej chwili, kiedy żydzi-Polacy narażeni są na ciężką walkę z szkodnikami wśród własnych współwyznawców i z odzywającą na nowo hydrą płaskiego antysemityzmu — by na niem stanęła osobistość przedewszystkiem wybitna i uzdolniona, mająca za sobą wieloletnią pracę polityczną i wyrobione stanowisko w parlamencie.

Z tygodnia.

Czy nie Confiteor P. P. S. D.

Zapatrywania nasze na sprawę założenia za zgodą Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej osobnego żydowskiego stronnictwa socyalno-demokratycznego w zupełności podziela ... organ polskiej partyi Soc. Dem. „Głos" w numerze z 9. listopada b. r. w artykule p. t. „W sprawie asymilacyi żydów". Spotykamy się w nim z następującymi bardzo znamiennymi ustępami.

Nasi towarzysze żydowscy uchwalili na swym zjeździe „zwalczanie asymilacyi". W ustach syonistów hasło takie jest zupełnie zrozumiałe i niedwuznaczne: zwalczanie asymilacyi to dla nich sposób przepędzania czasu przed zamierzoną podróżą do Palestyny (podróż ta zresztą odłożona będzie na czas nieograniczony). Ale w ustach socyalistów brzmi to dziwacznie i daje powód do tysiąca nieporozumień.

„Wykazaliśmy w poprzednich artykułach, że asymilacya jest procesem naturalnym, że jest tendencyą rozwoju postępowego. Pomimo wszystkie przeszkody i trudności, zboczenia i wykolejenia, żydzi-Polacy istnieją i liczba ich nie zmniejsza się, ale wciąż wzrastać będzie.

Pomimo zwalczanie i wszelkie inne przeszkody — istnieć i mnożyć się będą żydzi, całkowicie spolszczeni kulturalnie i politycznie. Liczba takich żydów w naszych warunkach nie może wzrastać szybko. Nie spodziewamy się też bynajmniej, że wrychle cała masa żydowska w tej dzielnicy i w Królestwie będzie się składała z „Polaków wyznania mojżeszowego" albo i bez żadnego wyznania. Dalecy jesteśmy od wszelkiego optymizmu. Ale nie ulega wątpliwości, że znajomość języka polskiego będzie się szerzyła wśród masy żydowskiej, że robotnik żydowski będzie z entuzyazmem słuchał mów polskich posłów socyalistycznych, jako przedstawicieli proletaryatu całego kraju, że głód wiedzy i żądza szerszych widnokręgów zbliżać go będą coraz bardziej do kultury polskiej i pchać do świadomego uczestniczenia wespół z robotnikiem polskim w polityce ogolno-krajowej.

Cóż więc w takim razie znaczy ów nieszczęśliwy frazes o „zwalczaniu asymilacyi", owo posługiwanie się syonistycznym słownikiem bez syonistycznych — na szczęście wywodów? Jeżeli ten frazes wogóle coś ma znaczyć, to świadczy on chyba tylko o rozpaczliwem miotaniu się pośród trudności kwestyi żydowskiej, o bezsilnem szamotaniu się w ślepej uliczce, bez szerszych widnokręgów, bez jasnych drogowskazów, — bez wyjścia.

Żałować tylko musimy, że polska partya socyalistyczna przed kongresem Żydowskiej Partyi Soc. Dem. na którym proklamowała oficyalnie swą zgodę na „walkę z asymilacyą" nie zastanowiła się nad konsekwencyą swego kroku, że nie uprzytomniła sobie tego, co w dwa tygodnie później znalazło wyraz jasny bardzo na łamach jej oficyalnego organu.

Dr. MAJER BAŁABAN. 3

Wołczko nadworny faktor Jagiełły i celnik ruski.

Również trudno osądzić, czy rachunek Wołczka z „magistrem canalium" alias „Wasserleyter" (1411) dotyczy jego spraw prywatnych, czy jest obliczeniem w zastępstwie gminy żydowskiej. Wiemy bowiem, że gmina żydowska miała u wylotu „ulicy Żydowskiej" studnię, za którą płaciła stały czynsz Radzie miejskiej [1]).

Wołczko w r. 1441 już nie żył; możliwe, że umarł w tym roku, i to bezpotomnie, bo dekretem z 4. maja t. r. darowuje Władysław Warnenczyk kamienicę zmarłego Wołczka Janowi Sieniawskiemu. Dom ten jest oznaczony jako: „domus murata in civitate... Leopoliensi, quondam Wołczconis Judaei thelonatoris leopoliensis in plataea Judaeorum, ad synagogam Judeorum sinistra manu de circulu sita, ad Majestatem Nostram devoluta". Późniesze akta objaśniają, że przeszła na króla „jure caduco" [2]).

Przeciwko nadaniu krola zaprotestował krewny czy wierzyciel Wołczka, żyd Szachna (również celnik ruski) i dopiero w roku 1448 mógł sąd ziemski wprowadzić Sieniawskiego w posiadanie tej kamienicy.

Po śmierci Sieniawskiego odwiedzili ten dom żona jego i trzej synowie: Jan, zamieszkały w Olesku, Dobiesław, dziekan radomski i Paweł. Od Jana, który kamienicę odbudował, otrzymała nazwę „Oleska", Odtąd zwie się nieraz w aktach „Karaimowska", coby mogło naprowadzić na domysł, że Wołczko był karaitą. Temu znowu sprzeciwiałby się stały epitet Wołczka: Judaeus, choć nieraz w ten sposób również o karaitach się wyrażano.

Synowie Sieniawskiego obdłużyli ojcowiznę na rzecz żyda Samsona, dzierżawcy ceł ruskich; w r. 1474 zagarnął Samson dom za dług wynoszący 100 M, lecz umarł jeszcze w tym roku, a żona jego musiała za dług skarbowy (130 M) oddać ten dom staroście Rzeszowskiemu. Dom wkrótce spłonął, a 3. lutego 1504 r. sprzedaje Rzeszowski pusty plac miastu. Miasto sprzedało go Janowi Boratyńskiemu.

Przeciwko temu zaprotestował następca w urzędzie starościńskim Dobrzeliński i od r. 1528—1544 trwa spór o plac i kamienicę. Zjeżdżały komisye, produkowano dekrety, przesłuchiwano sąsiadów, wkońcu utrzymał się Dobrzeliński, po załatwieniu sprawy na sejmie piotrkowskim.

Lecz szczęśliwy posiadacz ciągłe miał spory z miastem i dlatego sprzedał połowę kamienicy Mikolajowi Herburtowi z Felsztyna (zwanego Odnowskim) za 500 zlp., a drugą połowę mu darował.

Było to w r. 1538. Zygmunt IV. zatwierdził kontrakt, lecz miasto nie dało za wygranę. Herburt chcąc uniknąć wydatków sprzedał kamienicę Radzie miejskiej. Od tego czasu chyliła się kamienica ku upadkowi, aż wreszcie runęła. Na jej podworzu stał „młyn koński" (kierat), który zgorzał w r. 1571 [1]). Rada miejska na sesyi dnia 24. września roku 1580 uchwaliła sprzedać ten plac żydowi lwowskiemu i celnikowi ruskiemu Izakowi Nachmanowiczowi, a kontrakt sprzedaży podpisano 26. września t. r. [2]). Izak ugodził słynnego budowniczego Pawła Rzymianina i ten wystawił na frontowym placu dom mieszkalny a na podwórzu bóżnicę. Odtąd jest plac z małym wyjątkiem (1604 do 1609 Proces z Jezuitami) w rękach żydowskich. W XVIII w. mieścił się w tym domu (frontowym: Blacharska 27) lokal kahału miejskiego, a dziś jest on własnością szpitala żydowskiego. Bożnica istnieje w całej swej okazałości [3])..

[1]) Balaban: Dzielnica żydowska we Lwowie; jej dzieje i zabytki, str. 70.

[2]) Bałaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. dokument nr. 1.

[1]) Dzieje tej kamienicy od r. 1441—1571. obacz: Balaban l. c. ut supra str. 56, opracowane na podstawie 42 dokumentów złożonych w Archiwum m. Lwowa fascykuł 286. Fascykuł ten zestawiono w latach 1604—1609, gdy Jezuici prowadzili o ten grunt proces z miastem i żydami (Balaban l. c. cap. VI., str. 89—146).

[2]) Balaban l. c. dokumentu nr. 13 i 14.

[3]) Balaban: Dzielnica żydowska: (Dzieje przy ul. Blacharskiej l. 27), str. 58—68).

Era propinacyjna — era koncesyjna.

Wszystkim jeszcze tkwi w pamięci krucyata pism ludowych wszelkich odcieni przeciw nadawaniu dawnym szynkarzom żydom koncesyi z chwilą zniesienia prawa propinacyi.

Na czele tej krucyaty kroczył „Przyjaciel ludu“ z osobą swego redaktora posła Stapińskiego.

Najcięższą, jednak już dawno wystrzelaną bronią, jaką w tej walce o koncesye wytaczano przeciw żydom był zarzut, że żydzi rozpijają i niszczą ekonomicznie lud. Nie tyle winna karczma sama, co żyd w niej szynkujący. Przyrzekano też sobie i drugim, że „chrześcijańskie“ karczmy staną się raczej klubami ludowymi, staną się niezawodnie siedliskami zdrowej myśli społecznej, zbiorowej, że zatem niezawodnie wpłyną bardzo intenzywnie na podniesienie poziomu intellektualnego naszego społeczeństwa.

Myśmy jednak już wówczas podnieśli bardzo poważne wątpliwości co do możliwości urzeczywistnienia tego planu, „unormalnienia“ i uspołecznienia karczmy tylko dzięki temu, że w niej będzie wódkę szynkował chłop, czy małomieszczanin, a nie żyd. A wątpliwościom naszym daliśmy wyraz w memoryale przedłożonym Namiestnikowi dnia 24. maja r. z. przez deputacyę mężów zaufania ludności żydowskiej.

Oto, co w memoryale tym czytamy (por. nr. 39. Jedności z roku zeszł.):

„...Pomijając już kwestyę, czy istnienie szynków stanowi zachętę do pijaństwa, czy nie, to w każdym razie to tego nie usunie, że szynkować w tym szynku będzie chrześcijanin, a nie żyd. Przez usunięcie żyda uzyska się li tylko to, że zamiast szynkarza żyda stojącego pod ścisłą a nie zawsze życzliwą kontrolą gminy i poszczególnych jej członków, będzie szynkarzem gospodarz spokrewniony i spowinowacony ze wszystkimi mieszkańcami gminy, dla którego wszelka kontrola ustawowa stanie stę najczęściej iluzoryczną...“

Ale... pisma ludowe przyrzekły sobie i drugim coś innego.

Przyrzekły i, co najmniej, ...zawiodły.

Bo oto, ledwie parę miesięcy minęło od czasu, w którym bardzo znaczną ilość karczem oczyszczono z żydów, a już pojawiają się bardzo ciekawe enuncyacye, rzucające bardzo wątpliwe światło na działalność „dodatnią katolickich karczem.

Podajemy jedną taką enuncyaayę, tem charakterystyczniejszą, że wyjętą nie skąd inąd, jeno ź „Przyjaciela ludu“ Stapińskiego. Jest to artykuł Fryderyka Müllera pt.: „Era propinacyjna i godzina policyjna“ umieszczony w N-rze 44 (str. 10) z roku bież. Artykuł ten przytaczamy dosłownie, opuszczając tylko nieliczne zresztą uwagi, nie tyczące się ściśle sprawy przedstawienia szynków katolickich żydowskim:

„Za ery propinacyjnej, a zwłaszcza przy schyłku tejże w ostatnich latach przestrzegano ściśle godzinę policyjną tak, że szynkarz żyd o godzinie 9. wieczór nie wydawał już żadnych trunków i wypraszał gości z lokalu. A jednak dużo podnoszono gazetami o tem, że żydzi rozpijają lud. I otóż zdawało się, a nawet dążono ku temu wszelkiemi siłami, aby katolicy przeważnie dostali wyszynki, w mniemaniu, że gospody katolickie mniej rozpijać będą lud. Lecz niestety przeciwnie się dzieje — lud rozpija się wraz z policyą i szynkarzem w katolickich gospodach w dzień i po całych nocach w gorących dniach roboty w polu i nikt nie przestrzega godziny policyjnej, jakto miało miejsce za ery propinacyjnej, a ksiądz z ambony w Racławicach nawoływał, że po żydowskich szynkach tego rozpijania niema, co po katolickich gospodach się dzieje.

Też dużo kobiet w gospodach (nb. katolickich!) upija się wraz z chłopami i to po całych dniach i nocach. Jedna kobieta w Racławicach pożyczyła około 600 kor. i przelajdaczyła je do roku z chłopami na trunkach. Mąż zaś jej w Ameryce ciężko pracuje na spłacenie długów.

To wszystko, co tu napisałem, widzę na własne oczy, gdyż gospoda katolicka jest obok mego mieszkania. Dalej bywam często w Wolinie i Nowej wsi i zauważyłem, że w Wolinie jest karczma żydowska, a nigdy nie widziałem chłopów upijających się, zaś w Nowej wsi jest gospoda katolicka i zawsze zastałem pełno pijaków, a karczmarz wraz z niemi pije, następnie bitka i po sądach się włóczą. Od innych zaś wiarygodnych osób rządowych dowiedziałem się, że we wszystkich gospodach katolickich tut. powiatu to samo się dzieje (!!!)

Nim poruszę sprawę, jakiemi środkami można rozpijaniu tamę położyć, poruszę, jaki jest powód rozpijania się... W szynkach (nb. katolickich!) w kółku znacznego towarzystwa można pogawędzić, pogwarzyć, pobić się i wypić durniczki, kum idzie. bo chce z kumem wypić i pogawędzić itd. — szynkarz żyd nie jest kumem ani bratem, a na domiar rozsądny z gośćmi pić nie będzie, więc huzia! na niego!; szynkarz katolik natomiast, napije się z kumem, bratem, wójtem, dziesiętnikiem, bo ich względów potrzebuje, a skoro ich ciemna pała rozgrzana, to nie mają miary w pijatyce, a na koniec tejże bitka.

Otóż ten jest powód, że policya wiejska nie przestrzega godzin policyjnych. Zaś w żydowskich karczmach rozpijali się, gdzie żyd dawał policyi pić za darmo, lecz od kilku lat to ustało, bo żyda ta durniczka grubo kosztowała i korzystniej mu było przestrzegać godziny policyjnej, bo w takim wypadku i żandarm nie miał do niego żadnej racyi“.

Dziwna zaprawdę analogia z wywodami memoryału.

Ale wówczas prasa ludowa tym uwagom nie dała posłuchu. Dziś sama je przyjmuje, niestety... po szkodzie!

Z naszego ruchu.

Czytelnia w Stryju.

Czytelnia w Stryju rozpoczęła nowy sezon pracy.

Obecne kierownictwo Czytelni — przygotowało szereg wykładów, mających się odbywać przynajmniej raz na tydzień.

Pierwszy taki wykład w obecnym sezonie odbył się w ubiegłą sobotę wieczorem. Delegat lwowskiego Koła Dr. Alfred Kohl wygłosił referat o stosunku pracy ekonomicznej do działalności oświatowej.

Referent przedstawił doniosłość pracy ekonomicznej, jako nieodzownego współczynnika pracy oświatowej, a na tle ogólnego ekonomicznego położenia kraju, źródeł obecnego ujemnego stanu, omówił w szczególności warunki ekonomicznej pracy wśród żydów i wskazał na środki zaradcze, których chwycić się należy.

Prócz postulatów ogólno-krajowych (uprzemysłowienie itd.) — poruszył referent szereg środków samopocy i pomocy publicznej w szczególności kraju.

Jak wielkie było zainteresowanie zebranych poruszonym tematem i zagadnieniami poruszonemi przez referenta, świadczy okoliczność, że słuchacze wyrazili przez usta p. prezesa Schallera, p. Dra Polturaka i p. Dra Benczera życzenie, by referat tensam, względnie analogiczny został w najbliższym czasie powtórzony, jako tło wieczoru dyskusyjnego.

Myśl tę powitać należy z całem uznaniem, choćby tylko z tego względu, że takie wieczory dyskusyjne, ktore Czytelnia ma zamiar wprowadzić — przyczynią się niewątpliwie do znacznego ożywienia ruchu w Czytelni.

Podnieść też należy doniosły fakt utworzenia przy Czytelni fachowego kursu handlowo-przemysłowego, który w porozumieniu z stryjskiem Kołem T. S. L. zostanie już w najbliższym czasie otwartym.

Za wzorem Lwowa wprowadza też Czytelnia stryjska czytanie bajek dla dzieci. Pierwsze takie czytanie odbyło się w ubiegłą niedzielę.

Rozpoczęty tedy sezon zapowiada się ruchliwie i obecnie prezydyum Czytelni będzie miało wdzięczne, choć niełatwe zadanie wykonania wytkniętego programu pracy.

Ze spraw emigracyjnych.

Hebrew Sheltering and Imigrant Aid Society.

Znane powszechnie w Nowym Yorku pod powyższą nazwą żydowskie stowarzyszenie opieki i pomocy dla przychodźców, wydało niedawno odezwę do emigrantów — zawierające bardzo ciekawe uwagi i informacye. Z odezwy tej wyjmujemy kilka ważnych wskazówek i podajemy naszym Czytelnikom z uprzejmą prośbą, by na to towarzystwo zechcieli zwrócić uwagę sfer interesujących się w danej miejscowości emigracyą, a to celem rozpowszechnienia podanych szczegółów między tymi, którzy mają zamiar wyjechać do Stanów Zjednoczonych. — W ten sposób nasz przegląd spraw emigracyjnych spełni też obok informacyjnej także i praktyczną misyę.

Oto zestawienie schematyczne wskazówek odezwy:

Wszyscy przybysze, wpuszczeni po rewizyi na Ellis Island do New Yorku, o ile na nich nie czekają krewni lub znajomi winni się z całem zaufaniem zwrócić do delegatów towarzystwa, których bardzo łatwo poznać można po napisie: „Komitet żydowski“ na czapkach. Cifunkcyonaryusze każdego odprowadzą pod wskazanym adresem w New Yorku lub jego okolicach. Tych zaś, którzy w samem mieście lub

okolicy nie mają znajomych lub krewnych, tudzież gdy ich nie mogą odnaleść, odprowadzają delegaci do biura Towarzystwa (East Brodvay 229/231.), gdzie przebywają, aż do odszukania odnośnych osób.

Ażeby każdy przychodźca skorzystał należycie z pomocy i opieki towarzystwa, emigranci, udający się do New-Yorku, powinni pamiętać o następujących punktach:

1. Jeżeli wskazany przez przychodźcę adres okazuje się mylnym, wówczas emigrant pozostaje w domu Towarzystwa i używa tamże gościny bezpłatnie, dopóki jego krewni lub znajomi nie wynajdują się przy pomocy gazet czy też inną drogą.

2. W domu Towarzystwa, dostaje emigrant zdrowej, koszernej strawy, czyste łóżko i wszelkie inne wygody.

3. Funkcyonaryuszom Towarzystwa, odprowadzającym przybyszów, nie należy dawać pieniędzy. Wolno tylko płacić za nich koszty jazdy tramwajowej.

4. Gdy poszukiwani krewni lub przyjaciele przychodźcy nie zglaszają się w przeciągu pewnego czasu, wówczas imigranci otrzymują, za pośrednictwem Towarzystwa, posady i zajęcie zgodnie z ich powołaniem, umiejętnością i uzdolnieniem, Towarzystwo czyni tosamo także i dla tych przychodźców, którym krewni i znajomi roboty dostarczyć nie są w możności.

5. Jeżeli emigrant wogóle nie chce pozostać w New-Yorku, ale udać się do miasta prowincyonalnego, to Towarzystwo wzywa telegraficznie jego krewnych w danem mieście, aby po niego przyjechali do New-Yorku; wybierających się zaś do dalekich miejscowości, wysyła czemprędzej, jeżeli tylko posiadają kwotę potrzebną na opędzenie kosztów podróży.

6. Towarzystwo opiekuje się emigrantami nietylko po ich wylądowaniu w New-Yorku, lecz i później wspiera ich radą i czynem. Każdy przychodźca zwrócić się może zawsze do Towarzystwa, jeżeli n. p. chce sprowadzić swoich krewnych, osiedlić się gdzieś poza New-Yorkiem, wyrobić sobie pierwsze dokumenty obywatelskie i t. p.

Nowy teren kolonizacyjny.

W uzupełnieniu notatki pod tym tytułem zamieszczonej w poprzednim numerze, donosimy, iż rząd Nikaragny ofiaruje przez swego generalnego konsula w Londynie R. Sosmana emigrującym żydom rosyjskim po 140 morgów ziemi, położonej w górach, gdzie europejczycy żyć mogą. Wdrożono już pertraktacye z jedną z większych instytucyi emigracyjnych celem zbadania klimatu i możności produkcyi na ofiarowanych terytoryach. Rząd gotów jest zapewnić znaczniejszej grupie emigrantów daleko idącą autonomię.

Przegląd prasy żargonowej.

O ghetto szkolne — Zjazd kupców.

Szkoła narodowa, szkoła żydowska — oto życzenie, które nie schodzi prawie ze szpalt pism żargonowych. Tagblat (nr. 215. 8. listopada) pragnie instytucyi szkół hebrajskich publicznych, któreby na inne tory popchnely wychowanie dziecka żydowskiego, rugując szkoły prywatne, służące interesom rodziców opłacających za naukę swych dzieci. Mimoto korzy się jeszcze Tagblat przed zasługami chederów wobec rozwoju życia narodowego, zarzucając im tylko niestosowanie się do wymogów narodowych:

„Nieszczęście, że cheder, ten pierwotnie tak potężny czynnik naszego rozwoju narodowego, stracił swe pierwotne znaczenie, tkwi w tem, że cheder jako instytucya prywatna, nie szedł równolegle z życiem i życie zignorowało cheder".

Wyjaśnienie, dlaczego dziecko żydowskie wyrwane wreszcie chederom na korzyść szkół publicznych, nie powinno do tych szkół „demoralizujących duszę żydowską" uczęszczać — znajdujemy w artykule „Nasz problem szkolny", który zamieszcza Der Jüd (nr. 27. z 3. listopada):

„W naszej szkole ludowej nie istnieje żyd jako taki, znany jest tylko jako „wyznania mojżeszowego" i dlatego wyklucza się wszystko, co żydowskie z planu naukowego. Książki dla dzieci zajmują się tylko sprawami Polaków i Rusinów, ich duch, ich język, ich literatura, ich historya wypełniają program szkolny. Galicyjskie szkolnictwo jest przystosowane do potrzeb tych chorób narodów — żydzi istnieją tylko dla części antysemickich nauczycieli, o tyle, że szykanują dzieci żydowskie. Możemy więc zrozumieć, jak obcem czuje się dziecko żydowskie w ogólnej szkole ludowej Z domu żydowskiego wchodzi młoda dusza w obce a często wrogie środowisko. Dziecko żydowskie z trudnością tylko może brać udział w nauce, a szkoła nie jest dlań źródłem duchowych rozkoszy, umysłowej podniety, lecz psychicznem więzieniem. Duszę żydowską łamie się i kaleczy, aż zupełnie się zdławi. Polski czy ruski nauczyciel nie rozumie dziecka żydowskiego, a dziecko znów uważa nauczyciela za obcego, nie ma doń zaufania. Na tem cierpi bardzo nauka, nauczyciel staje się niezadowolonym, dzieci tracą chęć do nauki (?) i nie można się dziwić, że dzieci żydowskie opuszczają szkołę elementarną z małemi wiadomościami życiowemi. Nie wyuczą się nawet skleić kilka zdań polskich (a żargon domowy współdziała wtem najskuteczniej!), o jakiejś wiedzy żydowskiej już pojęcia nie mają... Żydowskie dziecko odrywa się od żydostwa i staje się obcem dla swej żydowskiej przeszłości!!...

Wróćmy zatem do ghetta szkolnego! bo to proklamują w sposób sofistyczny syońscy hebraiści i narodowi żargonowcy.

* * *

Na dzień 14. stycznia zwołaną zostanie konferencya kupców żydowskichz całej Galicyi do Lwowa do sali Izby handlowej. Zadania konferencyi omawia Der Tag (nr. 212. z 5. listopada), podnosząc sprawy ogół kupców obchodzące, jak ustawę o odpoczynku niedzielnym, wieczornem zamykaniu sklepów, pomocnikach handlowych i. t. p., przestrzega jednakowoż, by konferencya nie przybrała charakteru agitacyi politycznej, na co się zanosi przez oddanie głównego referatu redaktorowi syońskiego Tagblatu nie mającemu nic wspólnego z kupiectwem:

„Starać się należy, by konferencya nie była improwizowaną, demonstrancyą, jeno powzięła poważne, realne, i praktyczne uchwały, gdyż tylko wtedy mogą miarodajne czynniki liczyć się z jej rezultatami.

Konferencya kupiecka powinna być wyłącznie kupiecką, wyłącznie zawodową, nie może przybierać politycznego charakteru. Mogą, a nawet powinni tu być zaproszeni politycy z wszystkich obozów, właściwe referaty, właściwa praca, powinna być wykonaną przez samych kupców. Koła miarodajne nie mają respektu przed akcyami, prowadzonemi przez agitatorów politycznych, przeciwnie, odnoszą się do nich z pewną nieufnością.

Dowiadujemy się że, główny referat oddany został nie kupcowi, ale politycznemu agitatorowi... Jest on wprawdzie sekretarzem lwowskiego Stowarzyszenia kupców. może więc służyć jako siła pisarska, ale inicyatorami i działaczami w towarzystwach i organizacych kupieckich powinni być tylko kupcy, a nie politycy agitatorzy, co szukają wszędzie tylko swej korzyści! A jeśli my kupcy nie mamy głosu w lwowskiem Stowarzyszeniu kupców, to chcemy zabrać głos w sprawie konferencyi kupieckiej, która nosić będzie nasze imię, i ma służyć naszym interesom.. Mamy dość inteligentnych kupcow, którzy są zdolni do opracowania głównego referatu. Jako referent, jako oficyalny reprezentant kupiectwa nie powinien wystąpić żaden nie kupiec, w przeciwnym razie cała konferecya przybierze charakter demonstracyjny, a jej rezultaty będą wątpliwe..."

KRONIKA.

Bp. Katia z Sachsów Schaffowa, żona właściciela dóbr i radnego m. Lwowa, skarbnika Koła T. S. L. im. B. Goldmana i przewodniczącego tutejszej Czytelni tego Koła, Marcelego Schaffa. zmarła śmiercią nagłą we środę dnia 8. b. m.

Powszechny żal towarzyszy zmarłej, czego najwyraźniejszym dowodem były nieprzebrane tlumy, jakie dziś odprowadziły zwłoki zmarłej na miejsce wiecznego odpoczynku.

Panu Marcelemu Schaffowi, który jako przewodniczący tutejszej Czytelni w ostatnim roku rozwinął gorliwą działalność nad jej podniesieniem, poczuwamy się do obowiązku wyrażenia naszego najgłębszego współczucia.

Do rady powiatowej stryjskiej wybrani zostali między innymi: z grupy najwyżej opodatkowanych pp. Dawid Halpern i Mechl Auerbach, z gminy miast dr. Juliusz Jalk, Natan Rosenberg, Izaak Schönfeld, dr. Natan Fichner, Selig Borak, Adolf Reif, nadto też z grupy wsi Joachim Markus.

Poseł Steinhaus w sprawie zasiłku drożyźnianego. Koło Polskie wdrożyło na wniosek posła Steinhausa akcyę celem chwilowego przynajmniej ulżenia nędzy urzędniczej: P. Steinhaus uczynił mianowicie propozycyę, by ze względu na to, że załatwienie przedłożeń rządowych w sprawie polepszenia bytu urzędników potrwa dłuższy czas, dano urzędnikom doraźną pomoc w postaci jednorazowego zasiłku drożyźnianego. Wniosek ten na Kole jednogłośnie przyjęto i polecono przedstawicielom Koła w komisyi drożyźnianej, by w tej sprawie porozumieli się z innemi stronnictwami. Porozumienie to nastąpiło wczoraj. Wszystkie stronnictwa zgodziły się na wniosek p. Steinhausa i na tej podstawie odbędą się dalsze konferencye.

Także sprawa żydowska. Pod bardzo duzym i tlustym nagłówkiem „Sprawy żydowskie" podaje nr. 1440 „Gońca" (z 8. b. m.) następujące ciekawe rewelacye na temat „Jeszcze echa Zimmermaniady". „Onegdaj odbyła się w Krakowie w sądzie pow. karnym rozprawa przeciw dwom słuchaczom i jednej słuchaczce o zaburzenia przeciw wykładom ks. Zimmermana. Oskarżeni wyparli się udziału w zaburzeniach, tylko F. Sarnek przyznał się, iż chciał złożyć protest przeciw wykładom ks. Zimmermana. Sarnek skazany został na 10 dni aresztu z zamianą na 100 K i t. d. W jakim związku stoi sprawa ta z kwestyą żydowską trudno dociec.

Wobec nagłówka „sprawy żydowskie" i pewnika że F. Sarnek nie jest żydem — pozostaje tylko jedna możliwość: że zdaniem „Gońca" ks. Zimmerman jest żydem. Nazwisko w każdym razie nie rdzennie polskie.

Bodaj to logika „Gońcowa"...

Dr. Friedlaender, były długoletni sekretarz „Alliance israélite" i fundacyi hirszowskiej obchodził w Wiedniu siedemdziesięciolecie swoich urodzin. Niewątpliwą zasługą jubilata jest, że wysłany w latach 1881 do 1883 do Galicyi przez Alliance celem zbadania położenia emigrantów rosyjskich, uciekających tłumnie z Rosyi, zbadał także położenie żydów galicyjskich i zdołał między innymi skłonić barona Hirsza i jego małżonkę do zajęcia się ich losem stworzenia milionowym sumptem istniejącej obecnie sieci szkół ludowych, rzemieślniczych i gospodarstwa domowego. Wprowadzeniem w życie tych szkół zajął się dr. Friedlaender a przytem okazał nietylko wielki zmysł organizacyjny, ale i wiele taktu oraz wytrwałości przy zwalczaniu trudności, jakie powstaniu

tych szkół piętrzyły ciemnota żydów i niechęć cadyków.

Dr. Mahler, były poseł syoński ziemi trembowelskiej musiał — jak już donosiliśmy zaprzestać wykładów archeologii na niemieckim uniwersytecie w Pradze z powodu awantur, jakie na pierwszym wykładzie tegorocznym wyprawiali studenci niemiecko-narodowi. Syoniści starali się tym awanturom nadać tło antysemickie. Ciekawem jest jednak, że na tym samym uniwersytecie wykładają też i inni profesorowie żydzi. Ciekawem jest też, że w bieżącym roku szkolnym rektorem tego uniwersytetu jest profesor Rauchberg, sławny statystyk, syn biednych rodziców z Podgórza pod Krakowem.

Czy dowód? Niejaki Häusler z Kossowa wykazuje w Jüd. Ztg. iż niepostawienie syońskich kandydatur przy obecnych wyborach w Złoczowie i Drohobyczu byłoby dowodem, że polityka galicyjskich syonistów została przez kongres bazylejski stanowczo potępiona. Tegosamego zdania jest też redakcya wymienionego pisma, i żąda postawienia kandydatów liczebnych.

Więc zgoda! Wiedeńska „Jüd. Zeitung" (nr. 44 z 3. listopada) dementuje wiadomości, jakoby Ukraincy byli wrogami syonistów. Dr. Kość Lewicki miał wyraźnie oświadczyć, że w kampanii o sejmową reformę wyborczą, będzie popierał żądania syonistów. Przymierze zatem rusko - syońskie trwa nadal. Swoją drogą kokietują syoniści z Polakami. Przykładem klasyczym jest obecnie Drohobycz.

W czem skandal? Skandaliczny wypadek, jaki wydarzył się w „towarzystwie" parweniuszów i snobów berlińskich wyzyskują syoniści w znamienny sposób. Pani Wertheim protegowała w obrzydliwy sposób stosunek swojej córki z hrabią Metternichem, który jako oszust zasiadł na ławie oskarżonych. Sprawa wyszła w toku procesu na jaw i była sprawą wentylowaną w dziennikach. Z wycinków gazeciarskich zlepia berliński adwokat psychologiczny odczyt i jeździ z nim po miastach niemieckich a kończy stale patetycznym wykrzykiem: żydzi obecnie mają dwie drogi do wyboru, albo drogę syonizmu albo drogę, jaką kroczyła pani Wertheim. Brzydzimy się panią Wertheim, ale brzydzimy się też wszelkiem uogólnianiem, choćby nawet ich przedmiotem miały być zawodowe praktyki niektórych adwokatów syońskich.

Imigracya żydów rosyjskich do Palestyny trwa ciągle, mimo formalnego zakazu, którego autorem jest obecny prezydent ministrów turecki Said Pasha, zdeklarowany wróg syonistów. Liczba tych imigrantów wynosi w ostatnich sześciu latach przeciętnie po 2000 rocznie.

Muzyka przyszłości. W pewnem piśmie wyczytaliśmy następującą wiadomość: „Miarodajne sfery polityczne w Rzymie rozpatrują obecnie wielce interesujący plan, który znalazł nawet odgłos w prasie włoskiej. Ponieważ powszechnem jest w wiecznem mieście przekonanie, że stoimy przed rozbiorem Turcyi, przeto zamierza się wdrożyć kroki, celem przyznania stolicy apostolskiej Palestyny, i proklamowania papieża królem jerozolimskim. Włochy są skłonne plan ten poprzeć wszelkiemi siłami, byleby skłonić kuryę, do zrzeczenia się pretensyi do państwa kościelnego". Tyle komunikat. Gdyby taka wiadomość pojawiła się parę lat wstecz, z pewnościąby jaki Wolfsohn lub inny dygnitarz koloński czy berliński wielkiego A. C. pojechał do Rzymu z „odpowiedniem przedstawieniem".

Ciekawe byłoby to widowisko, a jeszcze ciekawsze fanfaronady pism syońskich na temat, że oto przywódcy syonu z królami gadają tak jakby sami już byli... królami syonu!

Mocno szkoda!

Wychrzceńcy w Jerozolimie. „Hacefira" przynosi bardzo ciekawe szczegóły o wychrzceńcach osiadłych w Jerozolimie. Są to przeważnie przybysze, pochodzący z Rosyi, którzy często zajmują wybitne stanowiska w mieście, a nawet w hierarchii kościelnej. I tak jeden z członków kapituły prawosławnej jest żydem wychrzczonym i pochodzi z rodziny ortodoksyjnej w Rosyi. Brat jego jest żydem i syonistą w Paryżu.

Jako pendant do tego wypadku podaje cytowane wyżej pismo wiadomość o wychrzcie innym pochodzącym z Rumunii, który jest sługą kościelnym w tamtejszej gminie katolickiej; ten używa jeszcze stale żargonu, mieszka stale w dzielnicy żydowskiej. Inny znów wychrzta w tutejszych sferach bardzo wpływowy, Szlome Feingold, (sam każe się nazywać Apostołem) zasługuje na uwagę, choćby ze względu na swą przeszłość wielce romantyczną. Wychowanek włozińskiej jesziby w Rosyi przyjął w Paryżu chrzest, chcąc poślubić siostrzenicę bogatej misyonarki. Obecnie posiada w Jerozolimie cztery kamienice i wydaje pismo p. t. „Hoemet" (Prawda), które już wiele złego sprawiło.

Tachkemoni. Z Altony donoszą: centralny komitet Misrachistów, wykonując uchwałę zapadłą na sierpniowej konferencyi we Frankfurcie powołał już do życia „związek kulturalny pod powyższą nazwą.

Ciekawa będzie ta kultura.

Dr. Józef Düner. W Amsterdamie zmarł naczelny rabin Hollandyi dr. Józef Dünner, sławny badacz talmudu, były rektor żydowskiego seminaryum rabinistycznego i organizator wychowania religijnego w Hollandyi. Zmarły urodził się w r. 1833 w Krakowie, skad musiał uciekać, skoro rozniosła się wieść między fanatycznymi chasydami, że oddaje się studyom filozoficznym. Studya te ukończył w Heidelbergu, poczem wyemigrował do Hollandyi, gdzie się naturalizował i uzyskał wysokie stanowisko i powszechne poważanie ogromną pracowitością i purytańską skromnością swego życia.

Interesujący proces. Paryski Matin z 26. pazdziernika donosi o procesie, jaki wytoczył były rabin z Tours, Henryk Brauet, członkom centralnego konsystorza i związkowi gmin wyznaniowych izraelickich we Francyi. Między pozwanymi są Edmund baron Rotszyld, Armand Baxe, Henryk Deutsch de la Meurthe, Camille Lyon, Adolf i Gabryel Levy i inni. Chodzi o odszkodowanie, policzone w kwocie pół miliona franków za usunięcie rabina z posady, które nastąpiło po Sądnym Dniu r. 1902. Powodem usunięcia rabina był skandal, powstały owego dnia w synagodze w Tours, kiedy szwagier rabina głośno go oskarżył o niestosowanie się do rytualnych przepisów w kwestyach jedzenia. Zastępcy rabina, który ma obecnie żyć w ostatniej nędzy, twierdzą odwrotnie, że skandal rozmyślnie i bezzasadnie wywołali przeciwnicy, którym niedomagalo ścisłe przestrzeganie rytuału i przepisów talmudycznych przez rabina. — O wyniku procesu doniesiemy.

Między „angielskimi" i obcymi żydami toczy się w Londynie od dłuższego czasu walka o hegemonię w gminie. Angielscy żydzi, którzy czują się całem sercem Anglikami, są dotychczas panami gminy wyznaniowej i że względów narodowych nie chcą dopuścić do udziału w rządach przybyszów żydowskich w krajach wschodnich. Walkę zaostrzyła ostatnio sprawa rzezaków. Bo oto żydzi angielscy wnieśli bill w parlamencie, który uznaje tylko rzezaków ustanowionych przez grandrabina lub prezesa gminy wyznaniowej. Bill ten uważają „obcy" żydzi jako naruszenie swej dotychczasowej autonomii i starają się wszelkimi środkami o obalenie go w parlamencie.

W kwestyi zmiany nazwiska zdarzył się interesujący wypadek w Nowym Jorku. W ostatnich dniach wniósł protestant Lear prośbę do sądu o zmianę nazwiska, z powodu którego ponosi ekonomicznie i społecznie szkodę, gdyż uważają go za żyda. Sąd prośbie odmówił, a umotywował to następująco: Ojcowie amerykańskiej narodowości stworzyli ją dla wszystkich, bez różnicy rasy i wyznania, a gdybyśmy prośbę uwzględnili, to znaczyłoby to, że przyczyniamy się do stworzenia sytuacyi, jaka nigdy nie powiona nastąpić.

Członkami komisyi kodyfikacyjnej przy ministerstwie sprawiedliwości w Paryżu, zamianowani zostali profesor paryskiej École des droits i członek Instytutu Lyon Caën, oraz dyrektor administrscyi więzień Schramek.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij
I. FRIEDMANA
WE LWOWIE
Pasaż Hausmana l. 2.,
wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
Bank hipoteczny
Oddział depozytowy
przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.
Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane
Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).
Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

FILIA
PRASKIEGO BANKU KREDYTOWEGO
WE LWOWIE, ulica Karola Ludwika l. 29.
TELEFON Nr. 936, 946, 846.
Zakład centralny w Pradze. — Filie w Kolinie i Ołomuńcu. — Ekspozytura w Brodach.
Wypłacony kapitał akcyjny K. 20,000.000. Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K. 11,400.00.36
KORZYSTNE ZAŁATWIANIE wszelkich transakcyj bankowych lokacyi kapitałów.
Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. — Przeprowadzanie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.
Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — **Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek** na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — **Listy polecające i akredytywy** na sezony podróży. — **Eskont weksli.** — **Inkasa i wypłaty** w kraju i na miejsca zagraniczne. — **Wkładki pieniężne,** na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje po 4½%
Oddział komercyalny: **Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych,** kredyty na podatki i cła. Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże

---

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczyskach, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztam i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową
Adres: N. Katzner, Podwołoczyska.

Teatr rozmaitości
Varieté Bristol Codziennie wielkie przedstawienie. - - - - - - - -
Dwie nowe komedye. Początek o godz. 9 wieczór.

ZAKŁAD RYTOWNICZY i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH
Maksa Glasermana
Lwów, ul. Sykstuska 19
TELEFON Nr. 1585.
wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczątkowe, numeratory i stemple datowe
Cenniki bezpłatnie.

Dostawiamy codziennie do mieszkań
MLEKO 309
w zamkniętych flaszkach
MLECZARNIA PRZEWORSKA
A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie
ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Panie i Panny!
Najważniejszym przykazaniem hygjeny jest czystość i ochrona przed przeziębieniem. Tym wymaganiom odpowiada w pełnej mierze dlatego niezbędna dla pań i panien **opaska Syrena**
Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako znakomite, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich
Opaska należy do każdej wyprawy. Prawnie ochroniona.
Hygieniczne jedynie dobre **Wkładki** Hygieniczne jedynie dobre
ZALETY: Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza bieliznę, nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach małych po 3 i 6 sztuk.

CENY: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart.)	K.	3·40
Wkładka (pakiet 3 części)	„	—·45
Wkładka (pakiet 6 części)	„	—·85

Na prowincję porto 40 hal.
Do nabycia przez
HYGIENISCHES VERSANDHAUS „SYRENE".
Wiedeń, XVII/3, Hernalser Hauptgasse 129 G.

UNION-BANK we WIEDNIU, FILIA LWÓW
UL. HETMAŃSKA 12.
Objąwszy kantor wymiany Sokal i Lilien

Przyjmuje wkładki na książeczki wkładkowe od K. 2·— począwszy i wypłaca kwoty do K. 10.000·— bez wypowiedzenia.
Wynajmuje urządzone w opancerzonych podziemiach
Schowki depozytowe (Safe deposits)
do wyłącznego użytku wynajmujących pod własnym ich kluczem, gdzie bezpiecznie i dyskretnie przechować można wszelkie kosztowności i papiery wartościowe.

KANTOR WYMIANY
kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, monety i przekazy zagraniczne po dokładnym kursie dziennym.
Udziela
INFORMACYI
co do pewnej i korzystnej lokacyi kapitałów.

Wszelkie transakcye bankowe.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność". Odpowiedzialny redaktor: Dr Feliks Jurowicz.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19